

mołot



TYCODNIK

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego“

Rok 2

Gorzów, dn. 14–20 września 1947

Nr 36



Jaś ma pierwsze trudności w nauce

Jeszcze słońce w złotych blaskach...

Jeszcze słońce
w złotych blaskach
co dnia spija
srebrne rosy,
a już w górach
po upłazkach
liliowe
kwitną wrzosi —
i wśród krzewów
dzikich malin,
wybuchałych
nad przełęczą,

rubinowe
grona kalin
uśmiechają się
i wdzięczą,
i witają
głębią oazu
po tylekroć
błękit siny,
ile razy
hen w przezroczu
błyśnie
nitka pajęczyny...

E. K.

O Panjezusie i płonym owiesku

(Legenda podhalańska)

(Ciąg dalszy)

Wreszcie minęli poszycia górskie, bór ciemny, jodłowy, i wyszli na równię, co się mieniła szachownicą pól i rozrzuconych tu i tam chat góralskich.

Piotr święty spozierał wokół, jak i też ludzie mają urodzaj tego lata. Właśnie przyglądał się owieskowi, co rósł tuż wedle drogi, a był rzadki i lichy.

— Widać, kiepsko było zorane — mruknął do siebie — bo choć to i rybakiem był pierwiej, ale na orce znał się niezgorzej.

I zaraz zaczyna się w nim coś kłówać, coś burzyć, bo z natury był nieco popędliwy, a nieakuratności i lekceważenia pracy okropnie nie nawidził.

— Spartaczone, nie zorane! — odezwał się głośnie, żeby go Panjezus usłyszał, — ale Ten szedł sobie dalej, machnąwszy tylko ręką na znak, żeby mu nie przeszkadzano...

Lecz widać wnet skończył paciorki, bo stanął nad tym owieskiem co był wielce płony, wziął parę kłosów w swoje święte dłonie i począł wodzić po nich ręką od dołu do góry. I naraz... stał się cud: bo oto kłosy w mgnieniu oka wyrosły powyżej Panjezusowej głowy, a cały zagon zaczął szumieć naraz jakby pieśń dziękczynną i schylać swe ciężkie, ziarnem nabrzmiałe kłosy do świętych stóp Boga...

Zdumiał się święty kłacznik, lecz jako apostoł, który już przecież nie jeden cud Jego widział, nie śmiał nie powiedzieć. Ale nie mógł też pogodzić się z nysłą, bo po chwili znów mruknął do siebie: I to za taką orkę! za takie zbabranie!?

Tymczasem spoza górki wychyliła się mała chałupeczka z jednym okienkiem, wrosła jakby na polu w ziemię... kilka kur chodziło koło niej, grzebiąc w ziemi, zaś reszta chyłkiem przemykała się w stronę owsa.

— Może wstąpimy? — pyta Panjezus.

— Iiii! — wycedził Piotr święty. — To jakaś nędzota! może i zjeść nie będą mieli co?! Chodźmy dalej!...

Panjezus spojrział tylko na swojego towarzysza i poszli. Ale bożemu słudze naraz zachciało się pić! Obawiał się jednak, bez zgody swego Mistrza zawrócić do zagrody; lecz gdy pragnienie na dobre zaczęło mu dokuczać, ślina zaschła i poczęło go mdlić, szepnął:

Panie Jezu! Panie Jezu!...

Ale Panjezus jakby nie nie słyszał i szedł dalej.

— Panie Jezusie! — zawołał już trochę głośniej święty Piotr — chyba wstąpimy do tej chałupy, bo mi się strasznie chce pić!...

A Panjezus uśmiechnął się tylko dobrotliwie i zawrócił z drogi.

Apostoł wszedł do chaty i poprosił grzecznie o wodę. Zaraz też wyłaził siwiutki jak gołąbek stary góral z garnuszkiem w garści, zaczerpnął wody ze studzienki, co to nie-daleko była, i podał spragnionemu wędrowcowi.

Po chwili zjawiła się przed izbą i baba starowinka, a że baby wszystkie są ciekawe, więc poczęła też ciekawie przyglądać się obu podróżnym.

A Panjezus pyta się chłopca: — Czemuście tak bylejak uprawili ten zagon pod owiesek?

— Ej, Panie! — odrzeczł stary gazda. — Na dożywociu, na łasce u dzieci siedzimy ze starą; zięć — nie chce pomóc, więc my sami, jak mogliśwa, skopalim ziemię motyką! Wrzuciłem też garstkę ziarna, a matka grabiami zrównała. Taka

to wej, widzicie, i uprawa! Oj!, nie da rady na starość, nie da, bo i sieł nie ma!... Byleby tylko to Panjezusowi rosło na chwałę! — westchnął głęboko starowina i nos obtarł rękawem koszuli...

— Niechże rośnie! — odrzekł z uśmiechem Panjezus. Podziękował zarazem za wodę i poszli dalej.

Święty Piotr spuścił teraz głowę, bo się zawstydził, że taki nagły był i przyganiał lichy orce; żał mu się zrobiło tych biednych ludzi i myśli sobie w duchu. Choćby tam i mniej godni byli, to im otworzę bramę niebieską, bo to straszna widać biedota!...

Lecz Panjezus, co to o wszystkim wie i zna myśli każdego człowieka, obrócił się nagle do świętego Piotra i rzecze:

— Zaprawdę, powiadam ci, Piotrze, że i bez twej pomocy tam się dostaną!!!...

Tymczasem baba, co patrzyła w ślad za wędrowcami i zastanawiała się kto być mogą — zauważyła naraz, że wszystkie kury wlażyły w owies i łuskają ziarenka. Porwała więc leżącą obok gałąź i dalejże popędziła, aby przegonić ptactwo na cztery wiatry. Po drodze zaś marmotała pod nosem: — A psie pary jakieś: nie dość, że owiesek kieloteł odlaźł od ziemi, to go skubią jeszcze i matłasą!!!... Lecz zanim dobiegła do zagonka, patyk wypadł jej nagle z ręki i... ze zdumieniem przetarła raz i drugi oczy...

Tuż przed sobą ujrziała wysoki — na chłopca — łan owsa, co falował ciężkimi kłosami i szumiał radośnie, jak gaj zielony...

Wtedy dopiero chwyciła się oburącz za głowę z wielkiego zdumie-

nia a podziwu, zawróciła na pięcie i, drepcząc ku chałupie, poczęła wołać:

— Stary!... Stary!... A chybaj no haw!...

I wyszli oboje podziwiać ten cud, co go Pan Jezus uczynił. Ale nie wiedzieli przecież, co to byli za jedni ci przechodnie i za czyją to się stało sprawą?!...

...Uklękli więc tylko razem we dwoje na miedzy i poczęli się modlić, a słowa modlitwy złączyły się z cichym poszumem falującego owsa na łące...

E. K.

Zgubiony pieniądz

Boczną ulicą powiatowego miasta szedł starszy mężczyzna, wspierając się na lasce. Włos miał siwy, twarz pogodną, a oczy wyrażały dobroć i powagę. Idąc wolno zatopiony w myślach, zauważył jednak dziecko, które stało bezradne przed bramą dużej kamienicy i miało oczęta czerwone od placzu. Podszedł do małej może sześć lat liczącej dziewczynki i zapytał:

„Dlaczego płaczesz maleńka?”

„Matusz posłała mnie po chleb i dała pieniądze. Ja te pieniądze zgubiłam. A matusz tak ciężko pracuje”.

Stary pan pogładził włosy małej winowajczyni i pytał jak się to stało, że nie uważała na dany jej pieniądz, czy może zapomniała go zabrać z domu.

„Nie, nie,” mówiła mała smutnie, „wychodząc z domu trzymałam pieniądz w rączce i mocno zaciskałam piąstkę, aby mi nie wypadł. Ale potem przechodziła ulicą taka śliczna pani z dziewczynką, a ta dziewczynka popychała wózek, w którym siedziała lalka taka duża z prawdziwymi włosami. Chwilę szłam za nimi i patrzyłam. Potem przypomniało mi się o pieniążku, ale już go nie było w mej rączce. Szukam i szukam, ale nie mogę znaleźć”.

Siwy pan powiedział, że niedobrze, że zgubiła pieniądze, ale na drugi raz ma pamiętać, że matka posyła ją po sprawunek, wreszcie wyjął z portmonetki taki sam pieniądz i podał go małej. Raz jeszcze pogładził jej włosy, gdy mu dziękowała za pomoc, poczem zwrócił się w swoją stronę.

Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków pobiegło za nim dziecko, wołając z daleka radośnie:

„Znalazłam, pieniądze, znalazłam!”

Podnosiła je w górę jedną rączką, a drugą podawała nieznajomemu otrzymaną od niego monetę.

Starego pana wzruszyła ta uczciwość i kazał dziewczynce w nagrodę zatrzymać pieniądze.

„W nagrodę?” zapytała, „przecież ja nie nie zrobiłam. Matusz kazałaby oddać, skoro zgubę znalazłam”.

„Czyń zawsze tak, jakby matusz kazała, a będziesz szczęśliwą”, odpowiedział stary pan poważnie, a głos mówiącego drżał ze wzruszenia na widok uczciwego dziecka.